

Bo Teresa się bardzo boi

ROZMOWĄ z Ewą Skibińską, odtwórczynią tytułowej roli w filmie „Matka Teresa od kotów”. Aktorka odwiedziła Słupsk przy okazji projekcji tego filmu. Spotkała się też z publicznością.

– Czy zło jest z zewnątrz, czy jest w nas?

– Myślę, że ono jest z zewnątrz, ale to jest moje bardzo intuicyjne, osobiste odczuwanie. Pisarstwo Pawła Sali kojarzy mi się z antykiem – takie fatalistyczne spojrzenie na zło, na nasz los, na to, co nam się przydarza. Coś takiego jak fatum istnieje i nigdy nie wiemy, co się komu zdarzy.

– Jak się pracowało z reżyserem i scenarzystą w jednym?

– To było strasznie trudne pracować z reżyserem, który jednocześnie jest autorem scenariusza, gdyż z jednej strony namawiał nas: zróbcie coś, wymyślcie coś, a z drugiej był bardzo przywiązany do każdego słowa swojego tekstu.

– Jak się wchodzi w tak trudną rolę i jak potem przejść do normalnego życia?

– Jadąc na swój pierwszy dzień zdjęciowy, skończyłam właśnie pracę z Krystianem Lupą nad Kuszeniem św. Weroniki w teatrze. Tam miałam bardzo skomplikowaną rolę kobiecą, wymagającą ogromnej gimnastyki i poświęcenia. Taka rola aż do bólu. I właściwie nie czułam przejścia z jednej roli do drugiej. Było to jak przepłynięcie z roli w rolę. Byłam już bardzo zmęczona, kiedy film się skończył, ale też



Ewa Skibińska w kinie Rejs rozmawiała z publicznością.

Fot. Krzysztof Tomasiak

grana jest winowajczynią czy ofiarą?

– Jest ofiarą. Dlatego, że ja bardzo lubię swoje bohaterki. Utożsamiam się z nimi.

Teresa się boi. Wszystko jest podszyte jej strachem. Mniej lub bardziej. To jest o ludzkim strachu. Czasami się rodzi ktoś, kto tak bardzo boi się żyć, że to życie nie ma szans mu wyjść. Teresa była osobą kompletnie niekochaną.

– A mnie interesuje, czy była osobą kochającą?

– Teresa nie umiała kochać. Dlatego też skoro nie potrafiła dać miłości, nie otrzymywała jej w zamian. Z tego też powodu zajmowała się kotami – bo to było proste. A ona miała w sobie pokłady ciepła, lecz jednocześnie jego ogromne deficyty.

– A mnie się wydaje, że problemem tego filmu

jest bierność. Bierność wszystkich osób wplątanych w tę historię. Brak kontaktu. W tej rodzinie wszyscy byli nieszczęśliwi.

– Ten film jest może w pewnym sensie dla niektórych obrazoburczy, ponieważ udowodnia, że rodzina nie jest żadną ochroną, żadnym gwarantem szczęścia.

– My jako widzowie także

Film

W czwartek, 28 października, w kinie Rejs odbyła się projekcja „Matki Teresy od kotów”, wstrząsającego filmu Pawła Sali, opartego na faktach. Opowiada on historię matkobójstwa, jakiego dopuściło się dwóch nastolatków. Po filmie miało miejsce spotkanie z odtwórczynią głównej roli żeńskiej – tytułową Teresą, którą zagrała Ewa Skibińska.

jesteśmy bierni, bardziej czujemy się obserwatorami niż uczestnikami. To dzięki tej formie paradokumentu.

– Reżyserowi się marzyło, żeby nie pokazywać tej historii atrakcyjnie nanizanej na nic fabuły, psychologicznie jasno wytłumaczalnej. Ta historia jest podglądnięta, a nie opowiedziana. Dla jednych to może być zarzut, a dla innych plus.

– Czy po tym filmie oczekuje pani jakiejś zmiany w swoim życiu?

– Niczego nie oczekuję. Jedynie kontynuacji pracy z Pawłem Salą, który będzie teraz reżyserował „Heroinę” Piątki. I to mnie bardzo cieszy. ■

WYSŁUCHAŁA JOANNA
GLISZCZYŃSKA